DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi : M. Albert, 18, rue de Poitou, à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 23 sierpnia 1845.

FAKCYA PRETORYAŃSKA

POD ESKORTĄ

RYBIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Parlamentarze przybywszy do Pałacu Rządowego nie mało się przerazili, dowiadując się że Krukowiecki złożony z wszelkiego urzędu, zniknął z Warszawy; że rząd nowy nie uznaje poprzednich zobowiązań przeniewiercy względem Moskwy i że w téj mierze wszystko powróciło na stopę stosunków przedszturmowych. Dlatego niby ażeby sobie nawet żadnéj pokusy, a nieprzyjacielowi żadnéj nadziei układu nie zostawić, wszyscy członkowie świeżo ukonstytuowanéj władzy opuścili salę obrad. Ale tym trybem, fakcya Pretoryańska pozostała jedynym organem powstania w obec parlamentarzy moskiewskich. Rząd nowy poczynał swój zawód od wybiegu szlacheckiego, i zaledwie zbawioną od Krukowieckiego sprawę, już znowu opuszczał na łaskę kontrarewolucyi! Osobliwy sposób ratowania Ojczyzny... Jednak fakcya Pretoryańska spędzona do Pałacu Rządowego to z placu, to z biur gubernatora, to z Kommissyi Wojny, to z obu sztabów (armijnego i przybocznego) byłego Prezesa Rządu, — cała ta zgraja pośledniego stopnia i gatunku nie przedstawiała Bergowi i Prądzyńskiemu innéj rękojmi w umowach, nad gadatliwą do umawiania się pochopność. Berg dopominał się natrętnie o Krukowieckiego. Lewiński wywlókł go nareszcie z ustronia Pragskiego, ale go fakcya Pretoryańska nie potrafiła skłonić do powtórnéj uzurpacyi. Tylko nażywszy się do sytu *zapaleńców*, wykłóciwszy się aż do ostatniego zgorszenia z Marszałkiem Sejmu, chciał znowu powrócić na Pragę, kiedy Umiński kazał mu wzbronić przejścia po moście.

Tymczasem, ewakuacya nakazana po godzinie ósméj przez Krukowieckiego, z początku oporna i nieposłuszna, teraz niczém już wstrzymać się nie dała. Wszystkie po temu usiłowania nowego Wodza pokazały się daremne. Berg słyszał i patrzał jak armia nasza defilowała w nieładzie przez całą noc na Pragę. Jedna tylko dywizya Rybińskiego i niektóre oddziały z komendy Rutiego, pozostały na wałach, dla utajenia aż do świtu odwrotu innych korpusów. Wszystkie zabiegi i cała bezsenność K. Małachowskiego, od godziny północnéj ograniczyć się musiała do tego, ażeby uprowadzić ze skazanego niepowrotnie miasta, czém daléj ciągnąć wojnę. I na dokonanie tego w zupełności, w téj nocy opłakanéj nie starczyło godzin. Brak drugiego mostu, który postawić Gubernator miasta zaniedbał, płytkość zaimprowizowanego pokątnie hetmaństwa, wreszcie znużenie i rozpacz podwładnych, odmówiły znękanemu starcowi środków do tak ogromnéj roboty. Większa przeto połowa sprzętu wojennego, ubioru i amunicyi pozostała w rękach zdobywcy : 40,000 płaszczów, 20,000 spodni, tyleż kożuchów i par trzewików, 60,000 koszul, kilkanaście tysięcy korcy zboża, rynsztunek dla 2,000 koni, most pontonowy, przeszło 5,000 ładunków armatnich, 2,000,000 ładunków karabinowych, 7,000 karabinów narządzonych a 10,000 w naprawie, 8,000 szabel i znaczne zapasy prochu w młynach; 10,000 rannych i chorych pozostało w szpitalach.

Ostatnia posyłka Berga dowodzi że Moskale bynajmniéj się podobnego rezultatu niespodziewali. Ale o godzinie 2giéj w nocy, skoro cała nasza artyllerya polowa, cała jazda i większa część piechoty, przeszły na Pragę, ta missya znalazła się rozwiązana. Jedyném staraniem naszém od tego momentu, miało być uprowadzenie z Warszawy coby tylko się dało, i ostrzelanie lub wysadzenie mostu pod oczyma awangardy najazdu. Bergowi, któremu nic już utaić nie było podobna, raptem zachciało się wolnéj przeprawy na brzeg prawy Wisły, dla armii Feldmarszałka. Spór też między Bergiem a przypadkowym zborem officerów różnych usposobień i różnych stopni, który téj nocy przywłaszczył sobie prawo układów, zeszedł nareszcie i jedynie do targu o most Pragski. Głównie rozprawiali się w téj mierze z parlamentarzem Moskiewskim jenerałowie : Dembiński, Izydor Krasiński, Lewiński, pułkownicy : Zieliński i Klemensowski. Z wyjątkiem Dembińskiego który przez natrętność szlachecką, musiał się zawsze wtrącić do nie swojéj rzeczy, wszyscy ci panowie należeli do fakcyi Pretoryańskiéj, i w przewidzeniu bliskiego powrotu pod berło Mikołaja mieli bacznie na względzie uskarbienie sobie łask zdobywcy. Ażeby im ułatwić przeniewierstwo, parlamentarz Moskwy z jednéj strony groził wydaniem miasta na łup żołnierstwa, a z drugiéj ofiarował czas i pomoc wszelką do ewakuacyi. Ani za jedno, ani za drugie, nie należało

składać w ręce najazdu ostatniéj osłony naszéj, jednego z ostatnich środków przedłużenia korzystnie wojny na prawym brzegu Wisły. Sama już niecierpliwość z jaką się Moskal naprzykrzał o most i Pragę, wykazywała że bez tego nadmiaru, posiadanie Warszawy nie na wiele się najazdowi przydało, a zatém że w obecnych warunkach wojny, utrzymanie się przy moście i szańcu przedmostowym, stanowiło całą i nieopłaconą niczém politykę naszego oporu. Żadne groźby, ani też żadne ofiary iśdź na wagę z tém posiadaniem nie mogły, gdyż po wypuszczeniu zakładu z ręki, byliśmy pewni że nas Moskwa zawsze oszuka i wyszydzi. Officerowie którzy wyręczając Krukowieckiego i mimo woli nowego Rządu, traktowali téj nocy z Bergiem, dokładnie to wszystko rozumieli; ale los dalszy powstania bynajmniéj już ich nie obchodził. Co ich turbowało, to mniemanie jakie o ich osobach poweźmie parlamentarz, i sposób w jaki zda sprawę W. Księciu i Feldmarszałkowi, ze swojéj z nimi rozmowy. Po obłudnéj więc hezytacyi, do tego chyba zmierzającéj ażeby podnieść cenę swojego sumienia w oczach Moskwy, Szef-Sztabu Lewiński, najzmyślniejszy fakcyi Pretoryańskiéj powiernik, zasiadł do stolika i zredagował umowę wedle któréj: 1° armia Rossyjska wejdzie do opuszczonego miasta, 8go września o godzinie 6ej z rana; 2° most i szaniec przedmostowy Pragi, oddane jéj będą nietknięte i z całém uzbrojeniem wałowém; 3° armia Polska uda się w Województwo Płockie. Ten ostatni warunek, z którego późniéj Moskwa i fakcya Dyplomatyczna usiłowały wyciągnąć fałszywy wniosek rozbrojenia armii Warszawskiéj, w tym momencie rzeczywiście nic nie znaczył; gdyż w Płockiém czy gdziekolwiek 30,000 wojska zbrojnego i 90 armat jedno i to samo miały znaczenie. Zdaje się że umowa wzmiankowała o województwie Płockiém jedynie z okazyi Modlina, gdzie po utraceniu Warszawy, z równą dla nas jak dla Moskali oczywistością, armia nasza chwilowego musiała szukać oparcia. Być zresztą może iż nikczemni samowolnicy którzy w téj nocy na własną rękę, i bez żadnego od władz legalnych upoważnienia szachrowali z Bergiem, zachęcili tegoż do rozumienia odwrotu armii ku Modlinowi jako pierwszego kroku do jéj rozbrojenia; bo czemużby się i na to ludzie tak spragnieni *pokoju* nie mieli odważyć? Ale między pokątnym komentarzem a praktyczném znaczeniem warunku zachodzi niezmierna różnica; a jakkolwiek go sobie Berg i fakcye kontrarewolucyjne w swojéj rozmaitéj przewrotności tłómaczyły, dopóki nas Moskwa doszczętnie nie wymordowała, dopóty wszelkie pojedynczych przestępców względem najezdcy zobowiązania i umizgi, wcale dotyczeć armii Warszawskiéj nie mogły. Dość już to było opłakane, że kilka podejrzanych figur Bóg wie jakiém czołem na miejscu władzy burmistrzujących, potrafiło wślizgnąć Moskwie do ręki most i szaniec. Ale najlepszy dowód że sam Berg nie śmiał upatrywać rozbrojenia armii Warszawskiéj w zapowiedzianym jéj odwrocie do Modlina jest w tém, że za odstąpione sobie korzyści płacił zezwoleniem na wydobycie z Warszawy wszystkiego, co Polakom do prowadzenia dalszéj wojny było potrzebném. Jakoż 4ty paragraf umowy zaręczał armii Polskiéj 48 godzin armistycyi i wywiezienie z miasta effektów, broni ręcznéj, amunicyi i wszelkiego sprzętu polowego. Nie jest-li oczywistém przez to, że wtedy jeszcze Moskwa wcale nie miała pretensyi *do ukończenia walki*, i że czuła dokładnie całą potęgę jaka nam mimo utraty stolicy, mostu i szańca przedmostowego pozostaje?

O w pół do czwartéj z rana, sprzedaż mostu i szańca, za *obietnicę* swobodnych wynosin z Warszawy, zdała się nieodwołalną. Brakowało tylko podpisu Naczelnego-Wodza który usunął się wprawdzie od wszelkiego w konferencyi udziału, ale przez tę bierność nic nie uratował. Za odjazdem parlamentarza zaraz, armia najezdnicza wkraczała do bezbronnego miasta. Kazimierz Małachowski sądził że odmowa podpisu, nic nie ujmując wszechmocy jaką kontrarewolucya uraczyła *de facto* Moskwę, upoważniłaby tylko pastwienie się zdobywcy nad owdowiałą po obrońcach stolicą i zatrzymanie sprzętu wojennego. Był to zapewne skrupuł czułéj duszy i prawdziwego chrześcianina; ale wojna rewolucyjna nie obywa się ewanielią, osobliwie wojna z Moskwą, któraby żywego Boga okradła i obełgała, gdyby się kiedy do niéj niebaczny zabłąkał. Cokolwiek zatém na usprawiedliwienie tak zacnego Polaka i cnotliwego człowieka biografia powie, trudno utaić, że wyciągając rękę do zatwierdzenia układu między fakcyą Pretoryańską a Bergiem zawartego, Wódz-Naczelny popełnił ważne uchybienie.

8go Września, o godzinie piątéj z rana, ostatnia arriergarda armii Warszawskiéj opuściła wał miejski i przeszła na Pragę. O godzinie siódméj armia najezdnicza z Gwardyą na czele, wkroczyła do nieméj i głuchéj stolicy. W tym momencie rząd powstania zgromadzony w kwaterze komendanta Pragi, dopełniał się i mianował brakujących urzędników; po czém jenerałowie przystąpili do narady nad dalszym tokiem wojny. Dwa kierunki były do wyboru: iśdź na spotkanie korpusu IIgo, albo schronić się pod szańce Modlina. W rozbiorze wyprawy korpusu IIgo (1) wykazaliśmy co strategicznie i politycznie wzbraniało armii Warszawskiéj obrać pierwszy z tych dwóch kierunków; to też wyjąwszy Dembińskiego, u którego nieuleczona żadném doświadczeniem pochyłość ku orszakowi i matactwom Czartoryskiego, przytępiała nieustannie uczciwsze instynkta, wszyscy inni dowódzcy czy z rzetelnéj czy z udanéj tylko o dalszą wojnę troskliwości, oświadczyli się za pochodem do Modlina. Po zapadnięciu tego jednomyślnego postanowienia, nie bez trudności dźwignięto znużone kupy wojska z przedmie-

(1) Patrz w Demokracie Polskim, *Fakcya dyplomatyczna pod eskortą Ramoriny*. T. VII. str. 33, 37, 41, 45.

ścia i wypchnięto je na szossę Jabłonny. Osłupienie, zamęt i rozpacz tych rozbitków nie dadzą się opisać. Dwie zatém tylko rzeczy osłonić je mogły od zupełnego zniszczenia pod szarżą lada awangardy Moskiewskiéj : wysadzenie mostu Pragskiego, albo równe odurzenie ze strony nieprzyjaciela. K. Małachowski odjął sobie dobrowolnie pierwszy z tych dwóch ratunków; ale w ciężkich stratach jakie zdobywca poniósł w szturmie, i w przesadzoném jego mniemaniu o potędze i zamachu korpusu II[go] znalazła się ostatnia nasza otucha.

W rozbiorze wyprawy korpusu II[go], poznaliśmy już co spowodowało Moskwę nietylko do zatwierdzenia na Pradze umówionéj w pałacu Namiestnikowskim armistycyi, ale nadto do wstrzymania się przez dwa dni od wszelkiéj wycieczki za obręb szańca przedmostowego. Wiadome są nam także obydwa rozkazy wydane z Jabłonny przez N.-Wodza do dowódzcy korpusu II[go], i znieważenie takowych przez fakcyę Dyplomatyczną. W tych zatém warunkach od razu przyprowadzamy armię Warszawską pod Modlin, 9[go] września. Za przybyciem pod twierdzę opatrzoną w zapasy wszelkiego rodzaju, wojsko przyszło prędko do porządku i ufności w swoją siłę. 6—7° tysiączną stratę poniesioną w boju warszawskim, z okładem wynagrodziły wcielenie korpusu Łubieńskiego i rezerwowa pomoc załogi Modlińskiéj.

Jedynym kłopotem Naczelnego-Wodza było zapewnić połączenie korpusu II[go] z armią Modlińską, i złożyć w inne ręce buławę któréj ciężarowi, w tak nadzwyczajnych okolicznościach, wydołać nie czuł się mocnym. Przyjmując zresztą dowództwo armii, Kaź. Małachowski zastrzegł był sobie uwolnienie od takowego, skoro tylko rozbitki powstania dorwą się chwilowego wypoczynku. Rząd tedy i wojsko wiedzieli że pierwszym aktem powstania schronionego pod wałami Modlina ma byé zmiana wodza; ale co do trybu nominacyi, wcale nie było zgody. Wszakże od rodzaju téj inwestytury, od politycznego pochodzenia nowego nad armią zwierzchnika, bardziéj niż od jego udolności rzemiosłowéj, zależały dalsze losy narodu. Na myśli jaką ten urzędnik wyobrażać będzie, polegało nachylenie następnych kroków wojennych. Owóż do Modlina schroniły się żywcem i obok siebie dwie myśli : Rewolucya i kontrarewolucya; kontynuacya walki i układ z Moskwą; bój na śmierć i poddanie się na łaskę. Półśrodka między temi dwiema ostatecznościami nie było, gdyż w obecnym stanie sprawy publicznéj, półśrodek wszelki znosił się oczywiście z kontrarewolucyą. Dymissya Małachowskiego wyrażała tę prawdę w sposób pełen wstydliwéj szlachetności : — « Jakkolwiek czynnego udziału w ostatniéj umowie z Moskwą nie miałem, wyciągnąłem rękę do podpisania takowéj; to wystarcza na uniezdatnienie mnie do przewodzenia nadal armii, która musi być wolna od wszelkich względem nieprzyjaciela zobowiązań. Składając urząd zdejmuję z wojska fatalność przeszłości, i powracam powstaniu niepodległość którą konferencya z parlamentarzem Moskiewskim skompromitowała. » Wszelki akt wysokiego w narodzie urzędnika ma sens polityczny; taki jest sens polityczny dymissyi Małachowskiego. Rewolucya i kontrarewolucya równie i jednako go zrozumiały. I ta i tamta świadomnie tę wymówną dymissyę przyjęły.

Rewolucyi szło o zastąpienie K. Małachowskiego przez wodza który jego nieszczęściem nie byłby skrępowany; który nic mówić nie potrzebując, samém wyniesieniem swojém na czoło armii, zaręczyłby powstaniu że pora układów niepowrotnie zamknięta, a pora boju niepowrotnie otwarta. Kontrarewolucyi szło o zastąpienie K. Małachowskiego przez wodza, któryby z jego nieszczęścia wywnioskował antecedens dziedzicznie obowiązujący, i który nic mówić nie potrzebując, samém wyniesieniem swojém na czoło armii, zaręczyłby Moskwie kontynuacyę zawiązanéj z nią w Warszawie rozmowy. Rewolucyi niedołężnym, ale jedynym na teraz pełnomocnikiem, był Rząd zaimprowizowany 7[go] w wieczór w pałacu Namiestnikowskim; kontrarewolucyi zaś bardzo dawnym, i bardzo doświadczonym w kunszcie rozbrajania narodu, fakcya Pretoryańska. Przy którym z tych dwóch konklawów było prawo inwestytury na hetmaństwo? przy Rządzie czy przy fakcyi? Do tego zeszedł na czysto wybór nowego wodza w Modlinie. *(d. c. n.)*

DO REDAKCYI PISMA DEMOKRATA POLSKI.

Obywatelu!

Winienem Emigracyi, winienem sam sobie usprawiedliwić się z nierozważnego postępku.

W chwili głębokich moralnych cierpień, odosobniony od przyjaciół, zażądałem i otrzymałem amnestyę. — Przyszedłszy do pokoju i upamiętania, spostrzegłem się co zrobiłem. Zadrżało polskie sumienie, starałem się cofnąć żądanie, ale już było za późno. Teraz, z całém patryotycznem uczuciem pogardzam i odpycham udzielone mi przebaczenie. Téj treści posyłam, gdzie należy, stosowne oświadczenia. Po takim kroku, po żalu jaki publicznie wyrażam, spodziewam się że znajdę u moich ziomków pobłażanie, że wrócą mi swój szacunek, a w czasie uzyskam przebaczenie Ojczyzny.

Zechciéj, szanowny Obywatelu, te kilka słów umieścić w Piśmie twojém i przyjąć braterskie pozdrowienie.

Maksymilian Witkowski.

Paryż, d. 13 sierpnia 1845 r.

Nie wymienialiśmy w dzienniku naszym osób które się odstępstwem od najświętszych obowiązków skalały, które nie miały dosyć hartu duszy wytrwać do końca na téj ważnéj pozycyi jaką Emigracya względem kraju zajmuje — kto ją opuszcza i oddaje się na łaskę ciemięzcy, jest prostym zbiegiem, dezerterem z pod narodowego sztandaru. — Dla osób takich zachowaliśmy wzgardę milczenia. — Jeżeli zaś dzisiaj dajemy miejsce powyższemu oświadczeniu, to jedynie dlatego, że w niém wi-

dzimy akt żalu i skruchy.— Lecz akt ten nie jest jeszcze wystarczającym dla zatarcia zadanéj skazy charakterowi Polaka. Zatrze ją dopiero niezachwiana wiara w ojczystą sprawę, i nieograniczone dla niéj poświęcenie.

Spełnienia tych warunków od przyznającego się do winy oczekujemy.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Austrya. — Między Bośniakami a kordonem austryackim zaszło krwawe spotkanie. *Dostrzegacz Austryacki* następujące o tém umieścił zawiadomienie : « Nowy napad sąsiednich Bośniaków, jak się dowiadujemy z Kroacyi, zmusił dowódzcę granicznego pułku banalnego, pułkownika Jellachich, do ukarania dzikich, chciwych mordów i pożogi sąsiadów, którzy żyjąc prawie w stanie anarchicznym, rzadko kiedy są posłuszni rozkazom swego namiestnika. Na d. 8 lipca doniesiono pułkownikowi baronowi Jellachich, że chłopca nad granicą mieszkającego Szawa Woinowik niedaleko od granicy zastrzelono. Przedsięwzięte dokładne poszukiwania okazały, że morderstwo to popełnili na territoryum cesarskiém mieszkańcy sąsiedniego bośniackiego powiatu Pozwizdskiego, czego przywołani mieszkańcy tego powiatu zaprzeczać nie mogli. Za to nadużycie pułkownik Jellachich na serio zażądał natychmiast całkowitego zadosyć uczynienia i wydania sprawców, zapowiadając z góry, że jeżeli do wieczora nie uzyska zadosyć uczynienia, sam go sobie zbrojną ręką szukać będzie przymuszony. Wysłał jednocześnie 8 kompanii pułku swego na granicę, częścią, aby okazać że nie żartuje, częścią, aby być gotowym do odparcia wszelkich napadów.

Ponieważ czas oznaczony upłynął, a sprawców nie przyprowadzono, pułkownik Jellachich ustawiwszy swe wojsko w trzy kolumny, prowadził je 9 lipca o godzinie w pół do czwartéj z rana, do leżącego o półtoréj mili za granicą, i obwarowanego miejsca Pozwizd. Wojsko w największym porządku postępowało, Bośniacy wszędzie się cofnęli z domów i podworków, których z wrodzoném sobie męztwem bronili, a wiele budynków z całym zapasem zboża i owoców spłonęło.

Po dopełnieniu zagrożonego ukarania, wojsko w porządku zaczęło się cofać na territoryum cesarskie, będąc ciągle zmuszane do walki z przybiegającymi w pomoc Pozwizdowi Bośniakami, których liczba 3,000 wynosiła, wprawni w strzelanie banaliści nasi 60 z nich zabili, a 70—80 ciężko ranili. Bośniacy potracili najdzielniejszych swoich dowódzców.

Około godziny 9 z rana wojsko wróciło znowu w porządku na linię kordonową, a Bośniaków, którzy je ścigali, zostawiona w rezerwie część wojska, gęstym dymem przyjęła i do odwrotu zmusiła.

Tak tedy w przeciągu 5 godzin, a 24 godzin po popełnieniu morderstwa oddano wet za wet tak, że długo o tém pamiętać będą dzikie hordy.

Ale niestety i my ponieśli stratę niemałą, 40 z naszych zabito, pomiędzy nimi dwóch officerów, a 23 lekko raniono. »

« Pokazuje się jednak, pisze *Gazeta Poznańska*, iż starcie się to pod d. 9 lipca na granicy austryackiéj, nie tak korzystnie dla Austryaków wypadło. Zapaliwszy oni na tureckiéj ziemi wieś Pozwizd, zostali napadnięci przez przewyższające siły Bośniakow, i dla tego pomyśleli o odwrocie zawczasu, któren tylko śród nieustannéj walki dokonali. Tymczasem przejście przez Glinę, na pontonach nie dosyć było strzeżone, a ztąd łatwo udało się Bośniakom po wyruszeniu wojska austryackiego naprzód zdobyć je i zniszczyć, a tém samém odciąć ich odwrót. Całe więc wojsko austryackie ratowało się wpław przez rzekę, przyczém wielu utonęło. Ustawiwszy się dopiero w kolumny po téj stronie rzeki, zaczęli dawać ognia z armat kartaczami i wstrzymali natarczywość ścigającego ich nieprzyjaciela. Strata ze strony austryackiéj okazuje się wielka, daleko większa a niżeli w pierwszych doniesieniach, a szukane zadosyć uczynienie zbyt małe do strat poniesionych. Ztąd utrzymują, że uzbrojenia z téj strony, nie tak się tyczą ostrożności względem napadu ze strony Bośniaków, jak raczej w zamiarze wykonania zemsty i zagładzenia klęski którą otrzymano. Dla tego w nadgranicznym kordonie zwołano całą ludność wojskową pod broń i utworzono z niéj korpus 10,000. »

Saksonia. — W Lipsku było krwawe zaburzenie; dzienniki obce zajęte są jego opisem — treść rozmaitych relacyj jest następująca : Książe Jan, brat króla Saskiego i następca tronu, przybył do Lipska dla odbycia przeglądu straży miejskiéj; uważany jako narzędzie partyi Jezuickiéj, znalazł tam zimne przyjęcie i nieukontentowanie objawiło się nietylko w czasie przeglądu, ale i wieczorem pod oknami jego hotelu. Rozgniewany przywołał wojsko; krok ten zamiast uspokoić, powiększył wzburzenie, powybijano kamieniami okna. Wtedy Książe Jan rozkazał siłą zgromadzonych rozpędzić. Komendant nie chce tego uczynić podał się do dymissyi; znalazł się inny na jego miejsce; wojsko uderzyło bagnetem; liczą do 11 zabitych a 30 rannych. Lud powrócił z większą siłą nazajutrz, książe Jan wyjechał z miasta, a spokojność nastąpiła wtedy dopiero, kiedy magistrat wydalił garnizon, oddał straż miasta milicyi i przyrzekł dopominać się o sprawiedliwość u króla.

Prussy. — *Gazeta Wezerska*, donosząc o zamiarze króla pruskiego zaprowadzenia stanów jeneralnych, podaje iż utworzone być mają podług następującego planu : Stany dzielić się mają na dwie Izby. Do pierwszéj należyć będą magnaci w liczbie 40, a nadto katoliccy i protestanccy biskupi, posłowie od kapituł katolickich i protestanckich, jakoteż deputowani od uniwersytetów. Do drugiéj : deputowani w połowie od szlachty posiadaczy dóbr, a w połowie od mieszczan i włościan. Sejmy prowincyonalne mają być zatrzymane. Niewiadomo czy deputowani na sejm jeneralny wybierani będą wprost przez obywateli czy przez sejmy prowincyonalne. Sejm jeneralny mieć będzie głos doradczy, a stanowczy tylko co do podwyższenia podatków lub zaprowadzenia nowych. Istniejących dotychczas podatków zmniejszyć a tém mniéj znieść, nie będzie w jego mocy.

Kozłowski Ludwik, były porucznik z Gwardyi Grenadyerów, kompanii ósméj, zechce zgłosić się, w interesie familijnym, do Henryka Jakubowskiego, zamieszkałego w Wersalu, przy ulicy des Tournelles, 18.

ZMIANA ADRESSU REDAKCYI.

Redakcya Demokraty Polskiego uprasza o nadsyłanie jéj wszelkich pism i listów *franco* pod adressem : M. Albert, *rue de Poitou*, 18, *à Paris*.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.